

Z apteką dywizyjną w bitwie nad Bzurą

Alfred Reysner⁵

Rozkazem mobilizacyjnym z 25 sierpnia 1939 r. skierowany zostałem do tworzącego się 702. Szpitala Polowego 17. Dywizji Piechoty Armii „Poznań” w charakterze kierownika apteki. W skład dywizji, której dowództwo przebywało w Gnieźnie, wchodziły 68., 69. i 70. pułki piechoty, 17. pułk artylerii lekkiej i inne oddziały. Mój szpital organizował się w gmachu [Gimnazjum Sióstr] Urszulanek (...) [przy Wałach Leszczyńskiego]⁶ w Poznaniu. Komendantem szpitala został ppłk [dr med.] Jan Małuj, a kadre medyczną tworzyli, tak jak ja, rezerwiści: kpt. lek. dent. Władysław Piątkowski, por. lek. Tadeusz Suwalski, pchor. lek. Witold Jeszke i ppor. lek. Stanisław Waliszewski.⁷ W drodze dołączył się jeszcze w charakterze wolontariusza [doc.] dr med. Jan Alkiewicz.

⁵ Alfred Reysner urodził się 24 czerwca 1911 r. w Książu w powiecie śremskim. Dyplom magistra farmacji uzyskał w 1937 r. na Oddziale Farmaceutycznym Uniwersytetu Poznańskiego; w 1950 r. nadano mu stopień doktora nauk farmaceutycznych. Pełnił liczne funkcje w poznańskich instytucjach farmaceutycznych i aptekach. Zmarł 24 listopada 1983 r. w Poznaniu. O nim: J. Majewski, Dr Alfred Reysner, „Farmacja Polska” 1984, T.XL, nr 10, s.634-635.

Wspomnienia Alfreda Reysnera ukazały się w „Farmacji Polskiej” 1985, T. XLI, nr 11, s.677-680 (opracował do druku W. W. Głowacki), jednak bez opatrzenia ich niezbędnymi przypisami. Uzupełniająca relacja Stanisława Waliszewskiego nie była dotychczas publikowana. Kopia maszynopisu (z odręcznymi poprawkami autora?) w zbiorach wydawcy. Oba teksty przytoczono z nielicznymi, acz niezbędnymi poprawkami stylistycznymi i toponimicznymi (wprowadzonymi w oparciu o mapy sztabowe), rozwiązaniem większości skrótów i uwspółcześnieniem interpunkcji. Ponadto dokonano (bez zaznaczania w tekście) weryfikacji stopni wojskowych i naukowych. Opuśczone pojedyncze słowa – bez szkody dla tekstu – zaznaczono (...).

⁶ Dziś Al. Niepodległości.

⁷ R. Wankiewicz, Służba zdrowia Wojska Polskiego w bitwie nad Bzurą, „Przegląd Lekarski” 1984, T.XLI, nr 1, s.78, nie wymienił ppor. lek. Stanisława Waliszewskiego w wykazie obsady personalnej sanitariatu 17 Dywizji Piechoty i 702 Szpitala Polowego. (Nota bene nie występuje on również w opracowaniach innych autorów.) Komendant 702 Szpitala Polowego ppłk dr med. Jan Małuj był w okresie pokojowym starszym ordynatorem Oddziału Laryngologicznego 7 Szpitala Okręgowego w Poznaniu.

Pragnę w tym miejscu zauważyć, że monografiście dywizji (...) nieznana była rzeczywista obsada szpitala, lecz jedynie jego ogólny przewidywany stan: 9 oficerów, 113 podoficerów i szeregowców oraz 74 konie.⁸

Całość naszego szpitala, a więc wyposażenie medyczne, farmaceutyczne, gospodarcze itp. rozmieszczona została na wielu podwodach konnych. Szpital nie dysponował jednak żadną karetką samochodową.

Wyposażenie apteki stanowiły typowe skrzynie. Odbierając z miejscowej Wojskowej Składnicy Sanitarnej całe zaopatrzenie farmaceutyczne, stwierdziłem bardzo małe - jak na potrzeby szpitala polowego, działającego przecież stosunkowo blisko frontu wojennego - ilości środków leczniczych i materiałów opatrunkowych. Właściwe zaopatrzenie apteki w artykuły medyczne mieściło się w 5 skrzyniach; zasób leków składał się ze 100 zastrzyków surowicy przeciwwężcowej, 50 ampułek morfiny, 30 amp[ulek] pantoponu, 50 amp.[ulek] jodiny, 20 amp.[ulek] amylium nitrosum, 30 flakonów eteru do narkozy i pewnej ilości tabletek przeciwbólowych, aspiryny, piramidonu i veramonu, a wszystko to mieściło się w jednej skrzyni. Pozostałe 4 skrzynie zawierały watę, gazę, ligninę, różnej wielkości opaski i to w ilościach też wysoce niewystarczających. Na wyrażoną przeze mnie uwagę o słabym zaopatrzeniu apteki otrzymałem wyjaśnienie, iż w przypadku działań wojennych mojej dyspozycji będą podlegały także zapasy aptek publicznych i zakładowych (z wyłączeniem szpitalnych) oraz działające w głębi kraju magazyny wojskowe. Z takim postawieniem sprawy musiałem się zgodzić, gdyż wiedziałem o narzuconym wszystkim właścicielom aptek obowiązku posiadania pewnej rezerwy materiałów opatrunkowych i leków przeciwbólowych na wypadek wojny. W okresie późniejszym, a więc w czasie toczących się działań wojennych, poznałem dopiero rzeczywistą ilość tych rezerw i przeżyłem gorycz rozczarowania.

Chciałbym też wyjaśnić, że z punktu widzenia wojskowego przeszkolony byłem do działań liniowych piechoty, zaś do służby zdrowia przeniesiony zostałem po ukończeniu studiów farmaceutycznych w 1937 r. Całe moje dodatkowe przeszkolenie w tym kierunku zdobyłem jedynie podczas dwutygodniowego okresu mobilizacyjnego w roku następnym w czasie aneksji Zaolzia. Praktycznie więc byłem bardzo słabo przygotowany do pełnienia funkcji kierownika apteki szpitala polowego w czasie działań wojennych. Mogłem polegać wyłącznie na posiadanym wyrobieniu zawodowym i doświadczeniu zdobytym podczas szkolenia liniowego; ono właśnie zostało teraz wykorzystane przez komendanta szpitala, który wyznaczył mnie do roli prowadzącego cały szpital w marszu.

Rozkazem komendanta z 26-27 sierpnia szpital został przesunięty do Kobyłgopola. Ten pierwszy postój znajdował się niedaleko Poznania, uprosiłem

⁸ L. Głowacki, op. cit., s.156. R. Wankiewicz, Ocena pracy..., s.13 podał liczbę 133 podoficerów i żołnierzy; w celach transportowych szpital dysponował 6 wozami sanitarnymi i 22 wozami konnymi. Tamże ogólne zasady działania szpitala polowego.

więc komendanta, aby zwolnił mnie na 4-5 godzin, tak abym mógł wziąć udział w uroczystości rodzinnej, chrzcinach mojego pierworodnego synka, w moim poznańskim mieszkaniu. Zobowiązany byłem wrócić do godziny 21. Po powrocie do Kobylegopola nie zastałem już jednak szpitala, który nowym rozkazem został skierowany marszem przez Swarzędz, Kostrzyn i Gniezno do Witkowa. Informację o kierunku marszu szpitala otrzymałem od mieszkańca Kobylegopola, któremu komendant pozostawił wytyczne dla mnie. Szpital dogoniłem jeszcze przed Swarzędzem i ponownie przejąłem jego dowództwo w marszu.

Wybuch wojny zastał nas w Witkowie. Z tej miejscowości szpital został skierowany w nocy z 1 na 2 września przez Wrześnię i Słupcę do Konina; tam 3 września udzielaliśmy pierwszej pomocy rannym wojskowym i cywilnym, bez rozwijania szpitala. Przerzucanie szpitala odbywało się z reguły nocami, a rozmieszczenie w miejscach postoju było na tyle dobre, że szpital – jako jedyny z trzech szpitali dywizyjnych Armii „Poznań” – nie został zbombardowany w czasie nalotów lotniczych. Morale obsady szpitala było wysokie, kłopot miałem jedynie z wozakami, których trudno było zmusić do regulaminowego zwiększenia odległości wozów w czasie jazdy; dopiero widząc zmasakrowanych w wyniku nalotów bombowych żołnierzy i cywilów, przekonali się o potrzebie zachowania ostrożności. Dopiero 6 września po raz pierwszy, ale jeszcze nie całkowicie, rozwinęliśmy szpital na około dwie doby w miejscowości Koło w gmachu gimnazjum. Tu też zaczęły się pierwsze kłopoty z zaopatrzeniem farmaceutycznym. Przewidując trudności w tym względzie, penetrowałem wszystkie prywatne apteki publiczne, w miejscowościach, które mijaliśmy (Słupca, Konin, Koło) i wszędzie stwierdzałem zaskakująco słabe zaopatrzenie tych aptek w artykuły niezbędne dla potrzeb szpitala. Liczyłem jednak na to, że w większych miejscowościach zastanę lepszy stan rezerw. Koło miało dwie apteki publiczne, niedostatecznie zaopatrzone w materiały opatrunkowe i środki przeciwbólowe, dobrze natomiast w środki kosmetyczne i inne, nie mające znaczenia dla szpitala polowego w czasie działań wojennych. Na szczęście zarekwirowane przeze mnie ilości środków leczniczych pokryły na razie potrzeby bieżącej działalności naszego szpitala.

Z Koła w dniach 8-9 września skierowano szpital poprzez Kłodawę i Krośnice do Kutna, gdzie nastąpiło pełne rozwinięcie szpitala w odległości około 3 km od Kutna w miejscowości Nowa Wieś, w związku z dużym napływem rannych z walk w tym rejonie. Tu po raz pierwszy, chyba w następstwie bezwzględnych potrzeb, otrzymałem do dyspozycji samochód sanitarny. Dzięki informacjom uzyskanym od koleżanki ze zbombardowanej apteki prywatnej w Kutnie, skierowałem się do apteki miejscowej Ubezpieczalni Społecznej i uzyskane tam leki i opatrunki pozwoliły mi na pokrycie narastających potrzeb szpitala polowego. Cztery razy w ciągu jednego dnia zdażyłem, dzięki posiadanej sanitarce, przywieźć spore partie z zasobów apteki Ubezpieczalni, po raz piąty w uzupełnieniu zapasów przeszkodził mi nalot bombowy na wydzielony budynek Ubezpieczalni Społecznej. Mogło to być następstwem informacji przekazanej przez

działającą w tym rejonie dywersję wroga, albo wynikiem rozpoznania lotniczego przeprowadzonego przez obserwatora, który mógł zauważyć ruch związany z wywozem środków leczniczych przy użyciu sanitarki. W poczuciu pilnych potrzeb nie maskowałem bowiem specjalnie swojej akcji, gdyż zależało mi na szybkości i na możliwie maksymalnym wykorzystaniu magazynów apteki Ubezpieczalni, a naloty na dworzec i miasto Kutno, przez które prowadziły drogi odwrotu naszych wojsk i ucieczki ludności cywilnej, były częste. Uzyskane w ten sposób przeze mnie materiały sanitarne pokryły całkowicie potrzeby rozwiniętego szpitala polowego, który aż do połowy września przebywał w miejscowości Nowa Wieś.

Nowy rozkaz skierował szpital (około 15 września) w kierunku na Żychlin i Luszyn, do wsi Wejsce. Podczas tego marszu szpital był zmuszony zatrzymać się we wsi (której nazwy już nie pamiętam) przed Luszyńcem, gdyż ta miejscowość od godziny 6 rano była nieustannie bombardowana przez lotnictwo wroga. Podczas tego postoju, w celu udzielania pomocy lekarskiej ludności i rannym ze znajdujących się tam oddziałów artyleryjskich, szpital wydzielił część swojej załogi, dowodzoną przez ppor. lek. Waliszewskiego. Dopiero w późnych godzinach popołudniowych wznowiliśmy dalszy marsz. O ile do tego czasu trudno było mi zmusić wozaków do utrzymywania regulaminowej odległości w marszu, to tu obraz zbombardowanej miejscowości spowodował znowu takie rozluźnienie szyku kolumny wozów, iż miałem nawet trudności w dalszym prowadzeniu całego szpitala. Już w lasku znajdującym się około 100 m przed Luszyńcem napotkaliśmy rozerwane ciała, których widok mógł wzbudzić przerażenie. Jednak to, co zobaczyliśmy po wjeździe do Luszyńca, wstrząsnęło najtwardszymi. Eksplozje bomb, wzmożone wybuchającą siłą naszych zbombardowanych pocisków z podwodów artyleryjskich, porozrywały ludzi na strzępy; widać było części ciał rozrzucone po płotach, drzewach i dachach domów. Było to naprawdę makabryczne. Przeprowadzenie w tych warunkach szpitala wymagało niezwyklej energii, włącznie z groźbą użycia broni. Mogę tylko dodać, że w końcu tak szybko nie mijano dotąd w marszu żadnej miejscowości.

We wsi Wejsce, jako prowadzący nadal cały szpital w marszu, rozlokowałem podwozy szpitala w zabudowaniach gospodarskich wzdłuż wsi. Po zameldowaniu o tym komendantowi szpitala otrzymałem rozkaz nawiązania kontaktu ze sztabem Armii „Poznań” w celu uzyskania nowych rozkazów, przede wszystkim co do dalszego kierunku marszu. Poprosiłem jednak komendanta, aby zezwolił mi na co najmniej godzinny odpoczynek, gdyż byłem niezmiernie zmęczony. W drodze koń potknął mi się ponad 10 razy, a przy następnym potknięciu po prostu nie miałem już siły, aby utrzymać się w siodle i spadłem z konia. Uzyskałem zgodę na odpoczynek, a prowadzenie szpitala na czas mojej nieobecności przekazałem wyznaczonemu przez komendanta ppor. [lek.] Waliszewskiemu.

Tymczasem jednak zaistniały nowe okoliczności. Wieś Wejsce przecinał szeroki trakt, który nieoczekiwanie wypełnił się uciekającymi w sposób niezorganizowa-

ny artyleryjskim podwodami, które były bombardowane w małym lasku położonym w odległości 3-5 km od wsi Wejsce. Popłochowi uległy również podwozy naszego szpitala polowego, włączając się w panice do ciągu pojazdów znajdujących się na tym trakcie. Rozproszenie podwód szpitala, moim zdaniem, spowodowane zostało pochopnie wydanym rozkazem mojego zastępcy, który zamiast sformułować najpierw we wsi rozmieszczone po gospodarstwach nasze podwozy, wydał ogólny rozkaz skierowania ich na trakt. W następstwie tego podwozy wyrwały niezależnie od siebie wprost z gospodarstw poprzez pola na trakt i przyczyniły się całkowitego jego zablokowania. Ppor. [lek.] Waliszewski wydał taki rozkaz niewątpliwie dlatego, że był bardzo zmęczony trudnymi marszami i przeżyciami, w tym przede wszystkim parodniowym przeprowadzaniem operacji chirurgicznych pod Kutnem, udzielaniem pomocy lekarskiej w zbombardowanym Luszynie i ogólnym chaosem spowodowanym bliskimi bombardowaniami przez lotnictwo nieprzyjaciela. Na szczęście lotnictwo niemieckie zajęte było nadal bombardowaniem lasku i na razie nie zwracało uwagi na zatłoczony podwodami trakt, co jednak moim zdaniem nie mogło trwać długo.

W tej sytuacji natychmiast podjąłem poszukiwanie dowództwa szpitala oraz rozproszonych na trakcie podwód szpitalnych. Komendanta i lekarzy szpitalnych spotkałem niedaleko wsi. Od dowódcy otrzymałem rozkaz zebrania szpitala i skierowania go w jedną z bocznych dróg. Zdawałem sobie sprawę z trudności wykonania rozkazu przy trwającym wciąż zagrożeniu nalotami zagrożonego traktu, gdyż lotniczy zwiad niemiecki mógł lada chwila zauważyć bezwład na trakcie. Skierowałem się więc do najbliższego skrzyżowania traktu z wiejskimi drogami. Działał tam już nieznany mi major artylerii, usiłujący rozładować te czterorzędową rzeke podwód unieruchomionych na trakcie. Zrozumiały strach spowodowany niedawnym bombardowaniem sparaliżował wozaków do tego stopnia, że wydawane rozkazy nie docierały do ich świadomości. Zdałem sobie sprawę, że tylko niezwykle postępowanie może ich otrzeźwić. Podjąłem więc twardą decyzję i – zwróciwszy się przedtem do majora z prośbą o skuteczną pomoc – z pistoletem w ręku rozkazałem wozakom, aby lewy szereg skierował się w lewą boczną drogę, prawy w prawą, a środkowe szeregi aby zdażały do przodu. Reakcja była natychmiastowa i szeregi ruszyły, tak że w ciągu około 20 minut trakt był zupełnie pusty, a podwozy zostały rozmieszczone na bocznych, dobrze zadrzewionych wiejskich drogach oraz w pobliskich małych laskach.

Mniej więcej w 15 minut po tym rozładowaniu traktu zjawiły się hitlerowskie samoloty bojowe, które obłożyły bombami pobliskie laski, lecz mimo starań nie wypatrzyły naszych jednostek na drogach.

Z rozproszonego szpitala udało mi się zebrać zespół medyczny, parę wozów z lekko rannymi żołnierzami, jeden wóz apteczny oraz działającą przy szpitalu sekcję PCK. Tak zebraną obsadę, po niezbędnym postoju na zadrzewionej drodze, przeprowadziłem o zmierzchu do opuszczonego majątku Nowy Dwór. Po przegranych bojach w okolicy było wielu rannych; zapewniłem im nie-

zbędnej pomocy medycznej i zorganizowałem dla nich wyżywienie przy udziale miejscowej ludności, a po uzyskaniu zgody komendanta szpitala skierowałem się następnego dnia, tj. około 17 września, ku Bzurze, którą przeszedłem w rejonie zdaje się Młodzieszyna, mając zamiar przejść Puszczą Kampinoską do Warszawy. Z zebranymi po drodze piechurami dążyliśmy w kierunku Puszczy, nie udało mi się jednak wejść do niej, gdyż na jej skraju znalazły się już zmotoryzowane wojska hitlerowskie. Cofnąłem się więc nad Bzurę, by po dwóch godzinach dostać się do niewoli niemieckiej.⁹

Okres 18-19 września - to marsz kolumny jeńców przez Sochaczew i Boryszew do Żyrardowa. W dniu 20 września, dzięki szczęśliwemu wykorzystaniu zaistniałych okoliczności, uciekłem z tymczasowego obozu w Żyrardowie i w cywilnym ubraniu przez Skierniewice, Łódź, Ostrów, Wrocław i Zbąszyń wróciłem 23 września do Poznania. Już następnego dnia stawiłem się do pracy w aptecce przy ul. Mickiewicza.

Tak przedstawiał się mój udział w walkach wrześniowych 1939 r. Chciałbym na koniec podzielić się paroma uwagami ogólnymi na ich temat. Przede wszystkim odczuwałem powszechną dobrą atmosferę bojową i wolę walki z najeźdźcą wśród naszych żołnierzy i niższego dowództwa, pomimo występującego wówczas chaosu. Widziałem żołnierzy, którzy ze łzami w oczach podporządkowywali się rozkazowi odwrotu spod Kutna, gdzie przecież odnieśli duży sukces. Co się zaś tyczy spraw zawodowych, to muszę powtórzyć, że mobilizacyjne wyposażenie polowego szpitala dywizyjnego w niezbędne leki i materiały opatrunkowe było bardzo słabe. Jeszcze w Poznaniu udało mi się zarekwirować w wytwórni „Akwawit” balon spirytusu dla zmobilizowanego szpitala, w ostatniej godzinie przed spuszczeniem go do Warty. Mijane apteki prywatne we wschodnich powiatach Wielkopolski nie miały niestety nakazanych rezerw środków farmaceutyczno-sanitarnych na wypadek wojny. Nieocenione w pracy naszego szpitala w czasie działań wojennych okazały się dopiero bogate zapasy Ubezpieczalni Społecznej w Kutnie i one to naprawdę uratowały sytuację.

⁹ Tegoż dnia do niewoli został wzięty także dowódca 17 DP płk dypl. Mieczysław Mozdyniewicz.